

Teatr  
665

Kabaretowa  
wersja  
*Poskromienia  
złoŃnicy*  
w Nowej Hucie

# Rozdawanie bananów

Olga Kulczycka

**O** *Poskromieniu złoŃnicy* w reżyserii Jerzego Stuhra właściwie powinien pisać... socjolog. Brzmi to może paradoksalnie, ale zwykłemu opisywaczowi teatru trudno fakty zrozumieć. Na przykład jak wyjaŃnić prawdziwe obłęzenie kasy Teatru Małego przez tłum młodzieży tuż przed spektaklem? Nie wierzę, aby sprawiło to nazwisko reżysera, a tym bardziej autora... Nie wierzę też w sprawczą moc reklamy, która – nawet najlepiej zorganizowana – tylko w niewielkim stopniu wpływa na zainteresowanie spektaklem i frekwencję. A więc, jak fakt ten wytłumaczyć? Fama, która rozszła się po Polsce, głosząca, że Jerzy Fedorowicz robi w Nowej Hucie teatr dla młodzieży, a nawet i z jej udziałem? Może. Choć tak naprawdę nie jestem co do tego przekonana. Już bardziej skłonna jestem wierzyć (choć nie chcę!) w odgórny nakaz szkolnych polonistek... Ale jak

wierzchowne zabiegi mogły być kluczem do lepszego zrozumienia Szekspira.

Niekwestionowaną zasługą realizatorów i aktorów jest udowodnienie, że *Poskromienie złoŃnicy* może naprawdę bawić, i to nie tylko rozsmakowanych w tekstach Szekspira koneserów, ale także wychowaną na zupełnie innych lekturach młodzież. Powstaje jednak pytanie – jakim kosztem? W przedstawieniu z Nowej Huty m.in. kosztem... aktorów. Wszyscy zagrali sprawnie, ale nikt nie stworzył (bo i nie miał możliwości!) naprawdę znaczącej roli. Wymyślona przez Stuhra prawie kabaretowa konwencja sprawiła, że zamiast Kasi i Petruchia na plan pierwszy wysunął się Grumio (Roman Gancarczyk) i salwami śmiechu przy każdym wejściu witany Blondello (Tomasz Schimschiner)... Seplenienie, przerysowany homoseksualizm czy niewyszukane grepsy są zapewne dla wielu (zwłaszcza nastolatków) wciąż śmieszne, ale czy o to chodzi?

Jerzy Stuhr w zamieszczonym w programie liście do Stanisława Barańczaka napi-



Scena zbiorowa

Fot. Zbigniew Łagocki

w takim razie wytłumaczyć salwy śmiechu podczas spektaklu i końcową owację?

Wątpliwości i pytań nasuwa się wiele, zwłaszcza że tak naprawdę sam spektakl jest dość kontrowersyjną i luźną interpretacją dramatu Szekspira. Ogromny wpływ na ostateczny kształt spektaklu miało swoiste poczucie humoru reżysera, które stało się w równym stopniu walorem i mankamentem przedstawienia. Bardzo dobry, powstały na prośbę Stuhra przykład Barańczaka jest sam w sobie dostatecznie śmieszny i kolokwialny. Dodawanie inscenizacyjnych ozdobników staje się tym samym ryzykowne – powoduje, że spektakl oscyluje na granicy kiczu i dobrego smaku. Rozumiem, że np. przybawający na swój ślub Petruchio w klasycznym stroju punka (z irokezem na głowie włącznie) jest ukłonem w stronę młodzieży, która oczywiście przyjmuje to entuzjastycznie, ale nie wierzę, aby tego typu po-

sał: *Chcę, aby bohaterowie tego przedstawienia byli ludźmi dobrymi, którzy tę dobroć odkryją w sobie, odkryją, że szacunek, wzajemne docenienie uczucia, którym obdarowuje nas druga osoba, są wielką wartością.* Przestanie piękne, i być może kiedyś Stuhr wyreżyseruje oparte na nim przedstawienie. Bo *Poskromienie złoŃnicy* jest jedynie (a może aż?) niewątpliwie śmieszne, i to dla różnych widzów z różnych powodów. Jednych bawi gra słów i tekstowe niuansy w tłumaczeniu Barańczaka, drugim np. skapo odziani słudzy i lokaje, różnorakie grepsy i rozdawanie widzom bananów...

Wiliam Szekspir *Poskromienie złoŃnicy*, reż. Jerzy Stuhr, scen. Elżbieta Krywsza, muz. Jolanta Szczerba, chor. Jacek Tomasik, gościnne występy Teatru Ludowego z Nowej Huty na scenie Teatru Małego w Warszawie 17–18 III 1995